

Marsz do Gazy. Trafiliśmy do aresztu za Wolną Palestynę

29 czerwca 2025

11 czerwca wyruszyłam do Egiptu, by wziąć udział w Globalnym Marszu do Gazy. Celem międzynarodowej inicjatywy było okazanie solidarności z uciśnionymi Palestyńczykami oraz przełamanie na lądzie blokady dostaw pomocy humanitarnej. W podobnym czasie izraelską blokadę na morzu próbowała przerwać Flotylla Wolności.



Obie inicjatywy zakończyły się rozbiciem, aresztowaniami i deportacjami. Mnie było dane trafić do egipskiego aresztu. Ostatecznie nie dotarliśmy do Gazy. Wyjazd nie został jednak zaprzeczony – zadziałaliśmy w inny sposób, jedyny możliwy w tamtym momencie.

Na Globalny Marsz do Gazy wybierało się ponad 10 tysięcy uczestników z blisko 40 krajów świata. Ekipa z Polski liczyła zaledwie kilkanaście osób. Okazało się potem, że ta skromna liczebnie grupa Polaków zebrała pochwały na szczeblu dyplomatycznym – za dobre zorganizowanie i prawidłowe zachowanie. W pierwszym transporcie z Warszawy było nas jedenastu, potem docierały pojedyncze osoby.

Miejsce w samolocie miałam obok Omara Farisa – szefa Pozarządowego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Palestyńczyków w Polsce. Palestyński znajomy był wyraźnie spięty – zanim wystartowaliśmy z Okęcia, czytał w telefonie wiadomości o problemach uczestników Marszu do Gazy, którzy przed nami dotarli do Egiptu.

EGIPSKA BEZPIEKA W AKCJI

Obawy okazały się uzasadnione. Naszą grupę aresztowano już na lotnisku w Kairze. Po wcześniejszym, bezproblemowym przejściu procedury wizowo-paszportowej, zasadzono się na nas przy ostatniej bramce kontrolnej. Pod naciągniętym pretekstem zostaliśmy zatrzymani. Wkrótce potem usłyszeliśmy, że będziemy deportowani. Wizja przymusowego powrotu do Polski była straszna – nie wesprzemy Palestyńczyków, a przecież po to tam pojechaliśmy.

W pierwszych chwilach byliśmy mocno zdezorientowani. Kiedy weszliśmy do celi aresztu, gdzie dołączyliśmy do pozostałych osadzonych, zaczęło do nas docierać, z jakiego powodu całe to zamieszanie miało miejsce. Od innych aresztowanych – obywateli różnych krajów – usłyszeliśmy wstrząsające historie związane z „polowaniem” na uczestników Marszu do Gazy. Niektórych mieli wywlekać nawet z hotelowych pokoi.

Polska grupa – obok namiotów i śpiworów – miała w bagażach kefije (arafatki) i palestyńskie flagi, czym przykuła uwagę. Niektórym z nas skonfiskowano symbole Palestyny. Egipskim władzom wyraźnie nie pasował ten marsz. Jednak jestem daleka od ich osądzania – co wyjaśnię za chwilę.

Doświadczenie nocy spędzonej w areszcie bardzo sobie cenię, bo mogłam obserwować różne typy osobowości i ich zachowania w tej nietypowej sytuacji. Generalnie było ciekawie. W szczytowym momencie w naszej celi znajdowało się 70 osób – kobiet i mężczyzn. Do wyboru: sześć piętrowych łóżek, kilka krzeseł, podłoga oraz parapet pod zakratowanym oknem.

Wszystkim aresztowanym zarekwirowano telefony, jednak niektórym udało się przemyścić do celi jakiś sprzęt. Dzięki temu do mediów wyciekły zarejestrowane z ukrycia nagrania z szarpaniny z egipskimi mundurowymi – czyli moment deportowania grupy Hiszpanów, którzy mocno się temu opierali. Udało się też uzyskać pamiątkowe zdjęcie z aresztu, na którym pozuję z propalestyńskimi aktywistami z różnych zakątków świata.

Sporo czasu w areszcie przegadałam z polskim anarchistą, na którego mówią „Owca”. Czytał wcześniej moje artykuły, z którymi – jak przyznał w przypływie szczerości – zdecydowanie nie było mu po drodze. Jednak współdzieląc celę, rozmawialiśmy bez żadnej spiny. „Owca” wywęszył pewien spisek – i trudno nie przyznać mu racji. Zauważył, że młoda kobieta podająca się za obywatelkę Finlandii, pochodzenia somalijskiego, tylko udaje, że jest jedną z aresztowanych.

Czarnoskóra piękność ujmowała współwięźniów swoją opowieścią o tym, jak wraz z bratem – bez konkretnego powodu – została zatrzymana na lotnisku w Kairze i przebywa w tym areszcie od 21 dni. Dziewczyna wzbudziła powszechne współczucie, a nawet niechęć wobec egipskich władz – tym samym inni się przed nią otwierali. Mnie podpadło, że była zbyt czysta i schludna jak na taki okres odsiadki. Wypoczęta buzia, świeża cera i wyprasowana sukienka to nie jest najlepszy kamuflaż.

Kobieta ulotniła się z naszej celi rano, wraz z nadejściem nowej zmiany celników. Jeśli składała na nas raport, to najwyraźniej był całkiem przychylny – i zostaliśmy ocenieni jako grupa niestanowiąca zagrożenia dla państwa egipskiego. Ostatecznie nie deportowano nas i mogliśmy pozostać w Egipcie w zaplanowanym terminie.

DYPLOMACJA ZAMIAST REWOLTY

Najważniejszą rolę odegrała Renata Lewandowska, organizatorka wyprawy, która ukradkiem przeprowadziła rozmowę telefoniczną z przedstawicielami polskiego konsulatu. W międzyczasie

przekazała ważną teczkę egipskiemu dowódcy porannej zmiany celników – były to dokumenty poświadczające, że jesteśmy legalnie przybyłą grupą, której wyjazd został przygotowany przez organizację humanitarną, czyli Fundację A & A Rainbow Hearts Around The World.

Około południa oddano nam paszporty i pozwolono wejść do Kairu. Jeszcze na lotnisku, ale już poza aresztem, wyciągnęłam z bagażu moją kefiję. Podszedł do mnie mężczyzna sprzątający obiekt i ścisłym głosem zasugerował, że powinnam schować ten palestyński emblemat, bo może to wywołać niechęć miejscowych władz i przysporzyć mi problemów. Nie chciałam trafić ponownie do aresztu, więc grzecznie dostosowałam się do życzliwej uwagi nieznanego Egipcjanina.

W tamtym momencie wciąż liczyliśmy, że Globalny Marsz do Gazy dojdzie do skutku. Niestety, nadzieje okazały się płonne. Z każdym kolejnym dniem docierały do nas niepokojące informacje o licznych aresztowaniach i deportacjach. Któregoś dnia Lewandowska dostała ostrzegawczy cynk. Na jej komendę zmieniliśmy plany dotyczące pewnego spotkania – dzięki czemu uniknęliśmy ponownego aresztowania.

Zatrzymaliśmy się w niewielkim hotelu w wiosce pod Gizą, tuż przy słynnych Piramidach. Z racji niskiej ceny i dogodnej lokalizacji miejsce przyciągało wielu uczestników niedoszłego marszu. Podczas rozmów integracyjnych wymienialiśmy się informacjami o różnych incydentach – zamieszkach, a nawet pobiciach za sam fakt założenia arafatki.

Naszej grupie udało się uniknąć dalszych problemów, ponieważ organizatorka zadbała o dopełnienie wszelkich formalności. Uczestnicy z innych krajów najczęściej nie wystąpili nawet o pozwolenie na udział w marszu. Zdaje się, że władze Egiptu miały powody do niepokoju – z różnych przecieków wynikało, że do formującego się marszu chcieli przeniknąć prowokatorzy, niebezpieczni ekstremiści, w tym bojówkarze tzw. Państwa Islamskiego.

NOWA WOJNA W REGIONIE

Trudno obwiniać egipską bezpiekę o nadgorliwość – zwłaszcza że w trakcie naszego pobytu sąsiadujący z Egiptem Izrael zaatakował Iran. Skutecznie odwróciło to uwagę od międzynarodowej inicjatywy, której celem było przełamanie blokady dostaw pomocy humanitarnej do Gazy. W odpowiedzi Iran wystrzelił rakiety na Izrael, a błyski „Żelaznej Kopuły” – izraelskiego systemu obrony przeciwrakietowej – można było dostrzec z tarasu na dachu naszego hotelu.

Powagę sytuacji podkreśla fakt, że władze Egiptu przełożyły uroczyste otwarcie Wielkiego Muzeum Egipskiego – zaplanowane na 3 lipca – na ostatni kwartał 2025 roku. Decyzja ta została podjęta z uwagi na napięcia w regionie, zwłaszcza konflikt między Izraelem a Iranem, co skłoniło Egipt do odwołania ceremonii z udziałem światowych przywódców.

Omar Faris powiedział wprost: „Egipt nie jest naszym wrogiem – jedynym wrogiem jest Izrael”.

Choć Egipt oficjalnie potępia izraelską agresję na Strefę Gazy, to jednak utrzymuje współpracę z Izraelem, zwłaszcza w zakresie bezpieczeństwa na Synaju. Aby dotrzeć drogą lądową do przejścia w Rafah, trzeba przemierzyć Półwysep Synaj, który jest strefą częściowo zmilitaryzowaną. Z żalem przyjęłam więc decyzję, że Globalny Marsz do Gazy jednak nie dojdzie do skutku.

W zaistniałej sytuacji Omar i Renata wdrożyli alternatywny plan na zagospodarowanie czasu naszego pobytu w Egipcie. Z ich inicjatywy spotykaliśmy się z palestyńskimi rodzinami, które wydostały się z piekła, jakie Izrael zafundował mieszkańcom Strefy Gazy. Przy okazji udało się wysłuchać wstrząsających świadectw ocalałych i choć trochę wesprzeć potrzebujących, którzy znajdują się w bardzo trudnej sytuacji bytowej.

Podczas jednego z takich spotkań poznaliśmy Ranę Al-Haddad –

48-letnią prawniczkę z Gazy, była członkinią Rady Adwokackiej Palestyny, której cudem udało się uciec z najniebezpieczniejszego miejsca na ziemi. Niestety, w Egipcie ona i inni Palestyńczycy zmagają się z ogromnymi trudnościami – nie mogą legalnie pracować, a koszty życia znacznie przekraczają ich możliwości. Fundacja A & A Rainbow Hearts Around The World zadeklarowała konkretne wsparcie krewnym Rany – regularne opłacanie czynszu za wynajem mieszkania w Kairze.

ŻYCIE W ZAWIESZENIU

Rana została zmuszona do opuszczenia Gazy po zniszczeniu domu w nalocie. Straciła dach nad głową i możliwość wykonywania zawodu. Z rodziną opuściła Gazę, a później jej siostry z rodzinami również dotarły do Egiptu dzięki pomocy agencji Ya Hala.

„Warunki życia Palestyńczyków w Egipcie są bardzo trudne i pogarszają się. Rodziny nie mają dochodów, czynsze są wysokie, a ceny żywności i leków rosną. Brakuje opieki medycznej, co zmusza do płacenia z własnej kieszeni” – powiedziała Rana.

Dzieci nie mogą uczęszczać do egipskich szkół. Palestyńczykom nie przyznaje się rezydentury, ich status prawny pozostaje nieuregulowany, co uniemożliwia pracę i korzystanie z pomocy. Rana nie może podjąć pracy, choć była prawniczką i działaczką praw człowieka.

„Bardzo tęsknię za dawnym życiem i pracą, w której mogłam pomagać ludziom” – wyznała ze wzruszeniem. Podziękowała Polakom za solidarność i wsparcie, prosząc, by nie zapominali o palestyńskich dzieciach i prawie narodu do własnej ziemi.

Za wykupienie się spod izraelskich bomb trzeba słono zapłacić. Ewakuacja dorosłego ze Strefy Gazy kosztuje 5 tysięcy dolarów, dzieci – połowę tej sumy. Wielopokoleniowe rodziny muszą zebrać ogromne pieniądze, co udaje się nielicznym. Życie poza Gazą niesie jednak nowe trudności.

Yousef, 37-letni palestyński lekarz z Gazy, opowiedział o dramatycznych doświadczeniach swojej rodziny. Przez 10 lat pracował w szpitalach Gazy, teraz przebywa w Egipcie bez prawa do pracy i wsparcia. „Gaza to już nie miejsce do życia, lecz przestrzeń ruin, głodu i śmierci. Straciliśmy dom, szkoły, szpital i wielu bliskich” – mówi.

Po trudnej ucieczce przez przejście w Rafah, Yousef wraz z rodziną dotarł do Egiptu, gdzie większość Palestyńczyków nie ma uregulowanego statusu prawnego. „Nie mamy dostępu do edukacji, legalnej pracy ani świadczeń. Jestem tu ponad rok i nie otrzymałem pomocy”.

Pomimo tego zachowuje nadzieję: „Zabrano nam wszystko, ale mamy determinację. Marzę, by z rodziną znaleźć kraj, który nas przyjmie, pozwoli zacząć od nowa – może Polska. Chcę pracować jako lekarz i żyć w pokoju i stabilizacji. Mam nadzieję, że wojna się skończy i odbudujemy Gazę”.

MIĘDZY OBLĘŻENIEM A MARZENIAMI

Mój pobyt w Egipcie zaowocował nowymi kontaktami. Napisały do mnie młode Palestynki uwięzione w Gazie, które usłyszały o polskiej dziennikarce zainteresowanej losem ich uciemiężonego narodu.

Yasmeen Dola, nauczycielka angielskiego z południowej Strefy Gazy, w poruszającym świadectwie opowiedziała o codziennym życiu pod oblężeniem, dramatycznym braku podstawowych środków i nieustającej walce o przetrwanie.

„Nie mamy jedzenia, leków, a nawet wody jest za mało. Jesteśmy wyczerpani tymi warunkami” – wyznała Yasmeen. Mieszkańcy Gazy walczą jedynie o to, by zdobyć mąkę na zaspokojenie głodu. Pomimo trudności Yasmeen wspiera swoją społeczność, prowadząc bezpłatne lekcje dla sierot i organizując pomoc – książki, przybory szkolne, jedzenie i pieniądze dla potrzebujących.

Współpracowała też z instytucją edukacyjną, prowadząc wsparcie psychologiczne dla młodych ludzi, pomagając im na chwilę uciec od wojennej rzeczywistości. Wcześniej prowadziła własne centrum nauki angielskiego, ale w tygodniu jego otwarcia izraelska ofensywa zmusiła ją do ewakuacji.

Mimo utraty wszystkiego Yasmeeen nie poddała się – przeprowadziła się na południe i zaczęła działać na nowo. Jednak sytuacja staje się coraz trudniejsza – brak jedzenia, środków i ciągłe zagrożenie dotykają jej i uczniów.

Jej sytuacja rodzinna jest trudna – ojciec i starszy brat opuścili Gazę, a Yasmeeen została z matką, siostrami i najmłodszym bratem, który zamiast bawić się, spędza dni nosząc wodę i szukając jedzenia.

Mimo wszystko wierzy, że zewnętrzne wsparcie może coś zmienić. Chce dzielić się zdjęciami i nagraniami, by świat zobaczył solidarność, determinację i nadzieję w sercu wojny.

Ruba Doleh, 21 lat, powinna właśnie zaczynać trzeci rok studiów z inżynierii cyberbezpieczeństwa. Jednak wojna, dramatyczne warunki życia, brak internetu i środków przerwały jej edukację.

Mieszka w Gazie z matką, siostrami i młodszym bratem. Ojciec utknął na Zachodnim Brzegu, drugi brat jest w obozie uchodźców w Holandii. Kobiety i dzieci samotnie zmagają się z brutalnością wojny, walcząc o najprostsze potrzeby.

Ruba wspomina noc, gdy dom sąsiada został zbombardowany. Ona i siostra zostały ranne od odłamków, wymagały szycia, ale nie mając męskiego opiekuna ani bezpiecznego przejścia nocą, musiały czekać do świtu – w bólu i strachu.

Od zawsze aktywna społecznie, z pasją do nauki, ukończyła program ACCESS, prowadząc warsztaty z pierwszej pomocy, zdrowia psychicznego oraz programowania. Marzyła o nanotechnologii lub inżynierii robotycznej, lecz z powodu

ograniczeń wybrała lokalny kierunek – cyberbezpieczeństwo. Mimo wszystko utrzymywała wysoką średnią.

Dziś jej uczelnia została zbombardowana, a z nią laptop i telefon – niezbędne do nauki narzędzia. Wymiana jest prawie niemożliwa, bo wszystkie środki rodziny idą na jedzenie, wodę i leki. Ruba korzysta z wynajmowanego sprzętu i płatnego internetu – często za wysoką cenę.

Mimo wszystko trzyma się marzenia o ukończeniu studiów i wniesieniu czegoś ważnego do świata. To pragnienie daje jej siłę – jest jak światło w ciemnościach. Nie poddaje się – walczy odpornością, wiedzą i nadzieją.

ROZPACZLIWE WOŁANIE O POMOC

Renata Lewandowska, współpracująca z Fundacją A & A Rainbow Hearts Around The World, koordynuje organizowanie pomocy dla głodujących rodzin w Gazie. W warunkach izraelskiego oblężenia jest to niezwykle trudne i bardzo kosztowne.

„Obecnie kupujemy produkty bezpośrednio od lokalnych producentów i przygotowujemy paczki żywnościowe. Priorytetem są podstawowe artykuły – warzywa, mąka, soczewica, pieluchy i mleko dla dzieci. Koszt jednej paczki to około 230–240 dolarów” – wylicza Lewandowska.

Przyznaje, że ceny żywności są bardzo wysokie, ponieważ „wojna rządzi się swoimi prawami”. Na przykład kilogram cukru kosztuje aż 80 dolarów, dlatego z tego produktu rezygnują – i tak nie są w stanie pomóc wszystkim, którzy o to proszą.

„Mamy coraz więcej rodzin potrzebujących wsparcia – na moim telefonie jest już około 500 zgłoszeń z prośbami o pomoc. Gaza jest głodna, a my nie wiemy, co dalej robić. Zapraszam wszystkie organizacje do współpracy i wsparcia – chcę im pokazać, jak mogą pomagać, jednak na razie reakcja jest zerowa” – dodaje z ubolewaniem.

Renata Lewandowska zapewnia, że paczki przygotowywane przez fundację, w której działa, są rozwożone przez wolontariuszy, a cały proces dokumentowany jest na zdjęciach i nagraniach. Dzięki temu wiadomo, że pomoc trafia tam, gdzie powinna.

Niestety, w przypadku innych organizacji humanitarnych nie zawsze się to udaje. Yasmeen zwraca uwagę na dramatyczne nadużycia związane z pomocą humanitarną.

„Najgorsze jest to, że kiedy izraelska okupacja dopuszcza pomoc humanitarną do Gazy, umieszczają ją w bardzo niebezpiecznych miejscach – na przykład w strefie przemysłowej, na północy albo południu. Potem dopuszczają tam szabrowników. To właśnie oni przejmują tę pomoc, która miała być darmowa dla ludzi w potrzebie. Następnie sprzedają ją na rynku po zawyżonych cenach. Produkty, które przyszły tu za darmo, trafiają na stragany, gdzie kosztują nawet sto razy więcej niż przed wojną. To nieludzkie” – opowiada z goryczą młoda Palestynka.

Z innych doniesień usłyszałam, że na Palestyńczyków udających się do punktów z pomocą humanitarną czyhają izraelscy snajperzy, którzy nie oszczędzają kul.

Dźwigając te wszystkie straszne informacje, wróciłam do Polski. Przeglądając internet, z przerażeniem spostrzegłam, że dziennikarka, którą niegdyś ceniłam – bo wydawała mi się poważna – zaprosiła do swojego programu celebrytkę znaną ze skandali, by opowiedziała przed kamerą o operacji powiększenia biustu w jednej z tureckich klinik. Takimi bzdurami interesują się dziś polskie media, podczas gdy syjoniści bezkarnie dokonują ludobójstwa na mieszkańcach Gazy.

Pewien dziennikarz, uchodzący za niezależnego, jeszcze przed moim wyjazdem do Egiptu zadeklarował, że zaprosi mnie do programu, bym opowiedziała o mojej najnowszej książce „Holokaust Palestyńczyków”. Po powrocie, mimo że się przypomniałam, zignorował sprawę.

Tymczasem piszą do mnie kolejni Palestyńczycy, błagając o wsparcie. Młoda kobieta, nosząca pod sercem nienarodzone dziecko, wyznała, że jest jej strasznie wstyd prosić o pomoc materialną. Mnie również jest wstyd, bo nie mogę jej pomóc. Ostatnie pieniądze wydałam na wyjazd do Egiptu. Nie zatrudnia mnie żadna redakcja. Żeby mieć ubezpieczenie zdrowotne, zarejestrowałam się w Urzędzie Pracy jako bezrobotna.

Moje dziennikarstwo to wolontariat, bo mediów nie interesuje tematyka, którą poruszam. Z nielicznych darowizn od czytelników nie mam nawet połowy najniższej krajowej. Wcześniej nie przeszkadzało mi skromne życie – cieszyłam się z wolności. Teraz jestem zrozpaczona, bo nie mogę pomóc ludziom, o których wiem, że właśnie umierają z głodu – bo świat ma ich w głębokim poważaniu.

Autorstwo: Agnieszka Piwar

Zdjęcie: Agnieszka Piwar

Źródło: Piwar.info